



Św. Michał Arch.

# ORGAN TOWARZYSTWA POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

### Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	. . . . . 1/2 dolara
W Niemczech	. . . . . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	. . . . . 2 franki
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:  
**ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“,**  
p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

## OD TOWARZYSTWA.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ poniósłszy bolesną stratę przez śmierć świętej pamięci swego Założyciela ks. Bronisława Markiewicza, poczuwa się do obowiązku oświadczyć wobec społeczeństwa, iż zdaje sobie sprawę z wielkiego zadania, jakie ma wobec swego Narodu, oraz wobec wszystkich sierot i opuszczonych młodzieży.

S. p. ks. Bronisław Markiewicz był mężem opatrnościowym. Wskazywał on nieustannie drogę do odrodzenia społeczno-narodowego, odnowienia wszystkiego w Chrystusie — przez spełnienie uczynków sprawiedliwości i miłosierdzia względem ubogich i opuszczonych, szczególnie zaś wobec sierot i ubogiej młodzieży. On wskazał drogę do rozwiązania najtrudniejszej a zaniedbanej dziś kwestyi sierot i opuszczonych, stanowiącej najważniejszą część akcji społeczno-narodowej. Setki tysięcy młodzieży pozostawionej bez opieki są ciężarem społeczeństwa i zatruwają organizm narodu, dobrze zaś wychowane — staną się materiałem twórczym w społeczeństwie i będą pomocą i otuchą Narodowi w naj-

boleśniejszych chwilach ucisku, przesładowania od nieprzyjaciół i opuszczenia nawet przez najbliższych przyjaciół. Naród wierzący, kochający i nadzieję mający a czynem to stwierdzający — odrodzi się i odrodzi wszystko w Chrystusie.

S. p. ks. Bronisław Markiewicz zostawił Towarzystwu nietylko żywy organizm swoich zakładów wychowawczych, do których włożył cały zasób swego długoletniego doświadczenia, niezmordowanej pracy, lecz nadto zostawił szereg dzieł gotowych do druku, ułatwiających Towarzystwu i osobom zainteresowanym spełnienie tego nader trudnego zadania, jakim jest — wychowanie.

Zadaniem więc Towarzystwa będzie w dalszym ciągu rozwijać w zakładach swoich życie duchowe, umysłowe i fachowe w całej pełni w harmonijnem ich stosunku, utrzymując w czystości ducha i system Założyciela. Poza tem i starannie wydać jego dzieła dla uprzyęstnienia tego systemu wszystkim zainteresowanym kwestyą sierot i opuszczonych oraz ich wychowaniem.\*)

\*) Pierwszy tom „Przewodnika dla wychowawców opuszczonej młodzieży“ zawierający cenne wskazówki dla wszystkich interesujących się sprawą społeczną i wycho-



Miesięcznik „Powściągliwość i Praca“, jako organ Towarzystwa w dalszym ciągu będzie przez Towarzystwo wydawany i redagowany. Obecny numer wydajemy w zwiększonym rozmiarze z powodu 20 lecia przybycia Ks. Markiewicza i rozpoczęcia tutaj pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Niestety, obchodzimy tę pamiątkę bez jego wśród nas obecności.

Prosimy wszystkich naszych członków wspierających i przyjaciół o jednanie prenumeratorów, nowych członków wspierających oraz zwolenników kwestyi sierot i opuszczonych byśmy mogli za pomocą tego czasopisma informować o działalności Towarzystwa oraz o zasadach w zakładach naszych przyjętych i przekazanych nam przez naszego drogiego śp. Założyciela.

## KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ I JEGO DZIEŁO.

Zmarły przed kilku dniami\*), twórca zakładów wychowawczych, ks. Bronisław Markiewicz, należał do tych ludzi, o których samo myślenie daje siłę krzepiącą. Było w nim zestrzele nie wszystkich sił w jednym ognisku, była potęga woli i konsekwencja w działaniu, doprowadzona do najdalszych granic ideału. Wąty z natury, w 30 roku życia blizki śmierci z powodu choroby piersiowej, siłą woli jedynie wzmógł się na zdrowiu i obmyśliwszy własny system leczenia dożył sędziwych lat, wypełniając dzień każdy pracą na miarę olbrzyma. Stąd życie jego jest świetnym dowodem, ile podjąć i wykonać może człowiek, gdy wsłucha się całą mocą w to wołanie, jakie wydobywa się z głębin ludzkiej duszy i odważnie a nieustannie czyni i idzie tam, dokąd go ten tajemny, a żadnemu człowiekowi nie obcy głos woła. W ciszy i głębi serc naszych rozlega się przeczysty dźwięk wielkiego dzwonu. Ks. Markiewicz miał zawsze oko utkwione w preczystą powierzchnię zwierciadła duszy, ucho zwrócone ku pieśni, która płynie z głębin na-

wawczą już wyszedł z pod prasy i jest do nabycia na składzie Towarzystwa w Miejsu Piastowem oraz we wszystkich księgarniach krajowych. Tom drugi tego dzieła jest pod prasą; inne dzieła ks. Markiewicza będą ukazywały się z pod prasy w pewnych odstępach czasu w miarę środków.

\*) „Słowo Polskie“ z 12 lutego b. r.

szej istoty. Miał więc siły do spełnienia nie tylko tego, co za swój uważał obowiązek, zapatrzył w nie setki innych ludzi na całe ich życie, nauczył setki swych wychowanków, że praca i opanowanie siebie dają największą moc w działaniu i że człowiek zaczyna się tam, gdzie świeci idea i gdy jest się tej idei sługą wiernym.

Naczelną ideą ks. Markiewicza była chwała Boża, uczuciem naginającym myśli i wolę ku ziemi — miłosierdzie. Zwrócić się ku najbiedniejszym, ku wydziedziczonym, a przytem bezsilnym, bo ku dzieciom nędzarzy. Zbierał dzieci opuszczone, więc sieroty i takie, którym rodzice mogli dać tylko truciznę. Schodził na dno nędzy, podnosił stamtąd istotę, skazaną na zwyrodnienie fizyczne i moralne, a w kilka lub kilkanaście lat potem oddawał społeczeństwu — człowieka.

Przez dłuższy czas oddawał się pieczy nad ciałem i duchem ubogiej diatwy sam, później utworzył towarzystwo „Powściągliwość i Praca“, którego statut ułożony został w r. 1898. W statucie tym znalazła wyraz dobitny myśl, w jakim stosunku powinno pozostawać życie człowieka do jego idei zasadniczej. Więc to, co zwykle w statutach określane jest jako cel, dla ks. Markiewicza stanowi tylko środek. Środkiem było dla niego „zakładanie i utrzymywanie domów przytułku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży, na wzór Salezjańskich zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach“. Celem natomiast Towarzystwa jest „chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej młodzieży“.

Ks. Markiewicz skupiony był zawsze i ciągle na zasadniczej idei swego życia, miał ją ciągle żywą i świeżą przed oczyma swej duszy, „Chwale Bożej“ oddał się niepodzielnie. Sam siebie uważał tylko za skromne, nieudolne narzędzie myśli Bożej. Troskał się tylko o to, czy jest wiernym wykonawcą rozkazu Bożego. Kiedy mu wyrażono podziw nad wynikami jego pracy, odpowiadał z głębokim szczerem przekonaniem: „Bóg chowa te dzieci, czyżbym ja potrafił zrobić coś podobnego?“...

Sprawie oddał się niepodzielnie. Zakładowi w Miejsu Piastowem oddawał wszystko, co miał: grunty plebańskie, całe dochody swoje jako proboszcza; w budynku parafialnym zatrzymał dla siebie tylko dwa pokoiki\*); a w dużej sali była

\*) Na kancelaryę parafialną, mieszkał zaś w jednym pokoiku w zakładzie chłopców.



już pracownia, gdzie się dziewczęta uczyły szycia.

\*            \*            \*

System wychowawczy ks. Markiewicza jest bardzo prosty. Praca, powściągliwość i modylitwa, trzy źródła siły fizycznej i duchowej, w atmosferze prostoty i równości — stwórzają człowieka, który z godnością przejdzie przez życie, zdążając ku Bogu.

Wielu zwiedzających zakłady ks. Markiewicza litowało się nad ubóstwem, nad nędzą, w której rzekomo żyły dzieci. Kto jednak przyjrzał się dłużej i uważniej życiu w zakładzie, spostrzegł że wszyscy wychowankowie są zdrowi, silni i pogodni. Stwierdzić to łatwo zwłaszcza na tych, którzy przebyli tam lat kilka lub kilkanaście i doszli do wieku lat 18—20. Istotną jest tam tylko prostota. Życie tych młodzieńców przed przybyciem do zakładu było aż nadto ubogie i proste, później również będzie proste i nie wykwiłtne, więc niechże pobyt w zakładzie nie różni się od poziomu, na którym żyli i żyć będą.

Czuwał nad tem, aby ugruntować w młodzieży przeświadczenie, że pokarmy służą tylko ku odświeżeniu sił zużytych w pracy. Wszelkie więc używki nie miały nigdy przystępu do stołu zakładowego; nie mają wychowankowie kawy, herbaty i alkoholu pod jakąkolwiek postacią, mięso pojawia się wyjątkowo. Niema oczywiście, także mowy o paleniu tytoniu. Mleko i czysta woda stanowią jedyne napoje.

W zakładach jest tylko jeden stół; wszyscy młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo wspólnie. Czynniki równości w tej formie zwykle jest niedoceniany co do swej wagi ani w zakładach wychowawczych, ani w innych zbiorowiskach ludzkich. Oto ksiądz założyciel, oto księża — byli wychowankowie, oto starsi majstrowie jedzą tę samą kaszę na mleku, ryż, barszcz z ziemniakami. I dzieje się to dziś i jutro i przez rok cały. W ten tylko sposób utrwali się w umysłach dziatwy przekonanie, że jedzenie jest tylko środkiem do odnowienia sił. Jakże inaczej natomiast jest, gdzie dzieciom daje się potrawy proste, a starszym, w innych pokojach podają potrawy, których zapach tylko nęcący dolatuje do izby jadalnej wychowanków. W umysłach ich powstaje wątpliwość, czy istotnie prostota w jedzeniu jest obowiązkiem na cały przeciąg życia.

I tu ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej swojej „gminy“: obiadował z nią razem,

a stolik jego tem tylko się wyróżniał, że był nakryty białą serwetką.

Pohamowanie się „powściągliwość“ przenika całe życie zakładu. Oto posiłek południowy. Młodzież sama przygotowuje obiad. O godzinie 12 wielka jadalnia zapełnia się stopniowo, w miarę, jak każdy otrzymuje miskę z jadłem z kuchni z rąk swoich towarzyszy-kucharzy, wchodzi do jadalni, stawia naczynie na stole i czeka, nie jedząc, dopóki ostatni nie zasiądzie za stołem. Przez ten czas panuje cisza, przerywana kolejnym czytaniem ustępów z życia Świętych. Gdy już wszyscy otrzymali jadło, ustaje czytanie, ustaje milczenie: spożywanie odbywa się wśród gwaru swobodnej, niczem nie krępowanej rozmowy.

Praca w warsztatach odbywa się również w milczeniu. Ks. Markiewicz objaśnia, że milczenie przy pracy jest warunkiem skupienia uwagi i warunkiem dokładnego i należytego wykonania roboty. Wreszcie „powściągliwość“ — to środek skupiania sił, ważny dla całego życia. Zato w chwilach wypoczynku, jakąż rozkosz daje sama możliwość rozmawiania!

Praca jest obowiązkiem każdego, poczynając od najmłodszych. Podział pracy dokonywa się na podstawie indywidualnej oceny sił fizycznych i zdolności intelektualnych. Przez jakiś czas pozostawia się małym zupełną swobodę obrania sobie zajęcia według własnego upodobania: w warsztacie szewckim, krawieckim, stolarskim, ślusarsko-kowalskim, koszykarskim, intröligatorskim. W porze letniej większość pracuje na roli, w ogrodzie warzywnym, w sadzie, pasiece. W innych porach roku czas dzieli się między pracę w warsztatach i naukę.

Własna praca wychowanków jest warunkiem ich utrzymania. Każdy warsztat musi przede wszystkim zrobić to wszystko, co potrzebne jest dla zakładu: młodociani szewcy robią obuwie i naprawiają je sobie i swoim towarzyszom; to samo — krawcy, stolarze i koszykarze zapopatrują w sprzęty cały zakład; oni też sporządzają części drewniane nowych budynków zakładu, do których cegły również chłopcy wypalają sami: ślusarze i kowale robią okucia, zamki itp. części metalowe, a w Miejscu Piastowym doszli nawet do tego, że sporządzają sami wiele maszyn ułatwiających im robotę. Inni znów pracując w gospodarstwie rolnem, dostarczają zakładowi mąki, zmielonej we własnym młynie (motor ropy), jarzyn i owoców. Sami w kuchni przygotowują posiłek.

Skoro potrzeby zakładu (w Miejscu Piasto-



wem — 200, w Pawlikowicach 150 ludzi) są zaspokojone, warsztaty wykonują roboty na zamówienie. Roboty są naogół starannie i sumiennie wykończone, czego dowodem jest, że nigdy zamówieniom nadażyć nie mogą.

Czy wychowankowie pracują chętnie, czy też uważają pracę swoją jako ciężar nieznośny, od którego radziby uwolnić się na wszelki sposób? Z początku, niewątpliwie, większość po przybyciu do zakładu odczuwa pracę jako przymus; bardzo szybko jednak oswajają się z tą koniecznością z powodu swobody, jaką zostawiają im co do wyboru zajęcia, a potem — taka jest wielka różnorodność tej pracy! Uczyniono np. spostrzeżenie, że najbardziej leniwy, skoro go tylko przeznaczyć do obory lub stajni, staje się gorliwy w chodzeniu około zwierząt domowych: nie można przecież nie napić krowy lub koźlęcia, skoro to zwraca głowę z widoczną prośbą o wodę; a znów nakarmione lub napojone taką żywą wdzięczność okazuje, tak rade wita swego małego opiekuna, a temu znów imponuje, że go takie wielkie zwierzę słucho i czyni, co on mu każe. Po jakimś czasie przychodzi świadomość konieczności pracy. „Skoro nie będę dziś szły lub latał — nie będę miał w czem chodzić; a jeśli nie uszyję ubrania towarzyszom, to ci nie uszyją mi lub nie załatają butów“. Jest tam w tej komunie wzajemne parcie na siebie wszystkich czynników, składających całość: beczka z kilkunastu klepek, ściśnięta obręczami potrzeby, podziału pracy i zależności jedni od drugich. Lenistwo nie ma warunków do krzewienia się: stawałoby się zaraz zbyt wyraźnie pasożytnictwem, któreby znów wywołało natychmiast skuteczny odpór.

W zakładach ks. Markiewicza jest jeden jeszcze czynnik, zwiększający wydajność pracy, czyniący ją przyjemną i lżejszą — oto wychowankowie czują się u siebie, pracują na swoim. Mają oni tę świadomość, że cały zakład: grunty, domy, warsztaty — to ich wspólna własność. Poza zakładem nie mają nic, tu — wszystko do nich należy, jest ich własne. W całej pełni czynnym jest tu warunek czucia się u siebie.

Kończącym naukę teoretyczną i praktyczną, zakład stara się ułatwić dalsze życie: zdolniejszym pomaga do ukończenia szkół wyższych, innym — do wyszukania zarobku, innych wreszcie zatrzymuje u siebie, jako kierowników i nauczycieli, słowem zastępuje im rodzinę własną, której brak wynagrodzić im się stara.

Prócz pracy i panowania nad sobą, czynnikiem wychowawczym jest życie religijne. Sa-

kramenty święte, modlitwa w kaplicy zakładu, Msza święta w kościele parafialnym, wszystko to skupia się w umysłowości dziecka w poczucie bliskiej obecności Boga. Ks. Markiewicz, sam ciągle pełen tego poczucia, stawiał dusze młodociane przed obliczem boskiem, budząc w nich nastrój uroczysty. „Bóg widzi“ — oto zakłęcie, które usiłował uczynić pełnem żywej treści dla umysłów i serc dzieciennych; zakłęcie to dawał im na drogę życia, aby ich na każdym kroku chroniło od złych uczynków i złych myśli. Na pytanie, jaką dyscypliną potrafi utrzymać w karbach życia moralnego kilkudziesięciu — kilkuset chłopaków od 6—20 lat życia, jakich kar groźbą hamuje szkodliwe popędy, unika niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą potęgę zawierają Sakramenty święte. Kar w zakładzie żadnych niema; w najgorszym razie zbyt niesforny wychowanek bywał pozbawiany chleba do obiadu.

Praca, powściągliwość i modlitwa jako źródło siły, zdrowia i czystości myśli i pragnień — są najlepszymi źródłami bezpieczeństwa moralnego.

Nauka w zakładach w zakresie szkół normalnych. W Miejscu Piastowem istnieje nawet coś w rodzaju niższego gimnazjum. I tu samoradność występuje w całej pełni, podobnie jak w pracy fizycznej. Niema tu nauczycieli płatnych przez kraj lub państwo. Zdolniejsi wychowankowie — samouki uczą swych towarzyszy. Wyszło z tamtąd kilkudziesięciu ludzi, którzy przygotowali się do matury gimnazjalnej, ukończyli następnie wyższe zakłady naukowe i zajmują dziś stosunkowo wysokie stanowiska społeczne. W zakładach są zorganizowane orkiestry, chóry, teatr. Dzieci urządzają przedstawienia, zabawy, wycieczki. Jest pełnia życia.

\* \* \*

Przywiązanie byłych wychowanków do zakładów, w których usiłowano dać im wszystko, co potrzebne do życia — można nazwać tryumfem zasad, przenikających życie tych zakładów. Przywiązanie to wyraża się rozmaicie. Oto niektórzy, wyuczywszy się rzemiosła, pozostają w zakładzie, aby uczyć innych. Pozostają z przywiązania do sprawy; za pracę swoją nie otrzymują żadnego wynagrodzenia: ani rang, ani poborów w pieniądzech, ani kwinkweniów. Uczą i pracują, aby rosła chwała Boża. W pierwszych latach istnienia zakładu w Miejscu Piastowem, musiano oczywiście nająć płatnych majstrów-nauczycieli, gospodarza-rolnika. Obecnie cała nauka i kierownictwo w szkole, na roli i w war-



sztatach spoczywa w ręku starszych wychowanków zakładu, którzy są przytem członkami czynnymi Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

A teraz inny wyraz uczuć, wiążących wychowanków z zakładem w jedną rodzinę. W rocznych zamknięciach rachunków spostrzegamy pozycję, poprostu niezwykłą: oto w dochodach kwota, wynosząca parę tysięcy koron, którą składają byli wychowankowie! Kto sobie uprzytomni, jak bezskutecznie upominają się zarządy Bratnich pomocy w wyższych zakładach naukowych o zwrot zasiłków z czasu studyów od ludzi zarabiających potem i rangi i kwinkwienia, i zestawi tę dobrowolną ofiarność na zakład ze strony ubogich czeladników rzemieślniczych, — ten oceni należyście wielki tryumf zasad księdza Markiewicza.

Ta jedna pozycja rachunkowa, świadectwo tak ważne i potężne, niech posłuży społeczeństwu polskiemu, tak hojnie pamiętajacemu i tak serdecznie odnoszacemu się do zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach, że grosz i troska nie są tu zmarnowane, lecz stokrotnie zwrócone.

Czy są wady w zakładach ks. Markiewicza? Są braki, ale nie zasadnicze, o których tu wspominać nie warto. W każdym razie pamiętać należy o tem, że materyał ludzki, zbierany przez ks. Markiewicza był przeważnie marny, że wielki ten człowiek pracował sam, sam dokonał dzieła, sam wszystko dawał ze siebie. Nie pomagały mu w pracy oświatowej ani Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, ani zakłady państwowe, sam nauczał, umoralniał, krzepił. Mógł istotnie powiedzieć o sobie: feci, quod potui, faciant meliora potentes.

Czy będzie miał następców? Wychował cały szereg ludzi, którzy oddani są pracy, jako kierownicy w zakładach, wychował zastęp kapłanów, pełnych zapału apostolskiego. Pragnął nadać zamiarom swoim formy trwalsze i bardziej powszechne: czynił starania u Stolicy apostolskiej o utworzenie nowej kongregacji zakonnej, której celem byłoby wychowanie opuszczonych dzieci, oparte na jego zasadach.

Nad grobem wielkiego wychowawcy i potężnego ducha myśl szuka w przeszłości mu pokrewnych. W miłosierdziu nad dziećmi poprzedził go ks. Bodouin, w urabianiu charakterów nie znajdujemy mu równych.

Samorodny objaw siły narodu polskiego, duch kroczący swojemi drogami, bezwzględny wobec trudności, stawianych mu przez niewielu, popierany żywym odczuciem i materyalnemi zasobami

przez całe społeczeństwo polskie, jest jedną z najjaśniejszych postaci w życiu Galicyi z ostatniej doby.

Limanowa.

Józef Bek.

## Tajemnica wzrostu i upadku narodów.

Kapłanowi udajacemu się na drugi Kongres Maryański do Przemyśla w 1911 roku i zasiągacemu u ks. Bronisława Markiewicza rady w rozmaitych kwestyach: moralnych, społecznych, oświatowych, ekonomicznych i narodowych — dawał wyczerpujące wskazówki, sprowadzając ostatecznie urzeczywistnienie takowych do jednej siły, która jest tem dla ludzkości, czem słońce dla całej przyrody.

Oto są jego słowa, które na prośbę owego kapłana na poczekaniu zanotował na kartce:

**„Kwestya moralna nie zamyka się swym wpływem w ciasnych ramach domowego ogniska, lecz jest kwestyą wzrostu i upadku narodów.**

**Szkoła bezwyznaniowa — wychowanie bez religii — sprowadza uganianie się za uciechami światowemi per fas et nefas. Sprowadza pijaństwo, karciarstwo, rozpustę, korupcyę, rabunki, morderstwa, złe gazety, brudne teatry, patentowane środki lekarskie, oszustwa, kradzieże, rozwody, upadek wogóle moralny — poganizm.**

**Pomyślność społeczeństwa zależy od moralności i oświaty ludu, a moralność i oświata — od religii“.**

## MYŚL APOSTOLSKA śp. ks. Bronisława Markiewicza.

Wiedząc, jak bardzo pożądanym jest obecnie współdziałanie inteligencji w usiłowaniach duchowieństwa około podniesienia i rozszerzenia ducha religijności w społeczeństwie, chętnie korzystam ze sposobności obchodzenia w dniu 24 b. m. przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ dwudziestoletniej rocznicy przybycia ś. p. ks. Bronisława Markiewicza do Miejsca Piastowego i rozpoczęcia przezeń szczytnej pracy wychowawczej, aby — chociaż słabemi słowy — określić przewodnią myśl Bożą dzieła tego wielkiego kapłana w granicach, jak ona przeciętnemu inteligentnikowi się przedstawia.

Słowa te może będą poniekąd także świadectwem, że nie wszystkie inteligencji naszej koła są obojętne na pracę wytwarzającą mo-



ralne siły narodu, a zwłaszcza na sprawy religii, która — jako mistrzyni obowiązku i obyczajowości — stoi na straży dobra powszechnego, broniąc czystości duszy i całości ogniska rodzinnego, — która — jako skarbnica największej idei człowieka — wiodąc dusze na wyżyny ku miłości Boga i bliźniego i zapalając umysły do poświęceń, rodzi miłość ojczyzny a przedewszystkiem tępi wstrętny egoizm ludzki.

Rozpatrując się w życiu i dziełach ks. Br. Markiewicza, nie możemy nie uznać tej historycznej prawdy, że w czasach pewnego upadku duchowego ludzkości zjawiają się w pewnym narodzie mężowie opatrnościowi jako duchy wzniosłe, silne i nieustraszone, którzy, idąc za głosem przez Boga w ich sumieniu zbudzonym, stają się mimo swej woli światłem, wskazującym ludzkości potrzebną dla jej dobra i zbawienia drogę, wolną od zgubnych przepaści.

Aby zrozumieć, że ks. Markiewicz był takim opatrnościowym mężem i kapłanem, trzeba się cofnąć pamięcią w czasy, kiedy się kształcił i działać postanowił. Nacechowanie tych czasów mieszczą słowa, jakie w roku ubiegłym wypowiedział ks. Jan Rostworowski T. J. na zebraniu Tow. im. Piotra Skargi w referacie o potrzebie popierania katolickiego piśmiennictwa a mianowicie:

„Ubiegłe lata pokazały, że oprócz wrogich katolickiemu i narodowemu życiu potęg: żydostwa, socjalizmu i masonskiej wolnej myśli zaczyna w katolickiej Polsce, nie tylko wśród inteligencji, ale potrochu i wśród ludu rozpierać się szeroko światopogląd, w którym naprawdę „niema miejsca dla Chrystusa i Kościoła, światopogląd „oparty na zasadach, jeśli nie niechętnych sprawie katolickiej, to najzupełniej obojętnych. Jeśli ten światopogląd „nie ma zapanować na dobre w ogromnej większości „naszego społeczeństwa, jeśli w nim niema utonąć nasza „kultura katolicka, a z nią najświętsze tradycje narodu — „trzeba nam imać się organizacji we wszystkich stanach „i na każdym polu społecznego życia, bo w organizacji „jedyna dziś rękojmia trwałego zwycięstwa.“

O smutnych tych objawach doby obecnej i ubiegłej a zwłaszcza o ich przyczynach pisze Teodor Jeske Choiński w dziele p. t. „Dekadentyzm“ na str. 37. i dalszych, jak następuje:

„Geniusz ludzkości wysiłał się przez cały wiek, aby „zamienić ziemię na przyjemne i strojne mieszkanie. Każde „większe miasto Europy wydaje się prostaczkowi rajem, „bogów siedliskiem, przeto on dziwi się słusznie powszechnemu niezadowoleniu, jakie go otacza. Bo gdziekolwiek „się zwróci, zewsząd dochodzą go tylko skargi i przekleństw. Lamentuje poezja, rozpaczają filozofia, szamocze się polityka.

„Bogacz nudzi się wśród swoich dostatków, uczone „i utalentowane czuje bolącą pustkę pod czaszką, zjadacz „serc niewieścich męczy się romansami, sybaryta tęskni „za pokarmem grubym, ubogi niecierpliw się w warun-

„kach trudnych, chory bluźni, nędzarz przeklina! Samo- „bójstwa z różnych błahych powodów mnożą się z każdym „miesiącem. Opowiadają gazety od czasu do czasu o stude- „dencikach, odbierających sobie życie dla złej cenzury. „Dziewczęta rzucają się z okna na bruk, trują się zapał- „kami, topią się w rzekach, w przedwczesnej zawiedzione „miłości.

„Parne, duszne tchnienie pesymizmu wieje nad początkiem naszego wieku. Trawieni przykrym niepokojem, „pożądamy ciągłych zmian, wrażeń, czegoś nowego, byle „nie zostawać z sobą samym. Piszemy, drukujemy i roz- „prawiamy tak dużo, jak gdybyśmy chcieli siebie przega- „dać, zagłuszyć, oszukać. Niedobrze nam, niewygodnie na „tej ziemi wygodnej. Najnowsza poezja, zwana dekadencją „i symboliczną, rzuca się jak szaleniec, lub epileptyk, „bryzgając na około pianą bluźnierstwa.

„Zkądże ten płacz, te drgania konwulsyjne, to niezadowolone z życia i strach przed śmiercią? Wszystko „przecież, co się dziś dzieje, powinno nas usposobić dobrze „do wędrówki doczesnej. Wszakże nie było człowiekowi „cywilizowanemu jeszcze nigdy tak wygodnie na ziemi, „jak w chwili obecnej.

„I Rzym cesarów olśniewał barbarzyńców świetnością, „bogactwem, wykwentem, a jednak...

„Jak upadającemu Rzymowi, braknie i naszym czasom „przedewszystkiem słońca religii, której ciepłe promienie „przenikają aż do najskrytszych tajników serca ludzkiego. „Braknie nam tej najlepszej pocieszycielki, tej mistrzyni „czystego życia i pogodnej śmierci.

„Wprawdzie wznoszą się na wszystkich ulicach więk- „szych miast kościoły, na wszystkich drogach rozstajnych „przypominają krzyże Boga, ale w tych kościołach nie „modli się kwiat inteligencji współczesnej, przed tymi „krzyżami nie korzy się mądrość świecka. Kto chce „uchodzić za rozumnego czy uczonego, za „tęgą głowę“, „ten stara się wznieść jak najwyżej ponad „przesady „gminu“, wstydząc się tęsknot serca, jeśli je posiada, jak „hańbiącej słabości charakteru. Znakomita większość „warstwy oświeconej chwili bieżącej wyznaje czynny, „lub bierny ateizm. Służba ołtarza pełni się głównie dla „ubogich duchem“, dla nieświadomych, lub „niezdolnych „ocenić znaczenia niezawisłości rozumu“.

„A i pomiędzy „ubogimi duchem“ znajduje się tylko „mały procent, który czuje w sobie ciepło wiary żywej.

„I na górze i na dole panuje dziś w ogniskach cywilizacji nadmierny egoizm, naturalny skutek mądrości „materyalistycznej. Spieszy się z wyzyskaniem rozkoszy „tej ziemi, kto wierzy, że śmierć gasi jego istnienie na „zawsze. Przekonany materyalista, któryby inaczej postępował, byłby nielogicznym.

„Chciwość pieniędzy, która odgrywa, jako niezawodny „środek do używania, we wszystkich epokach materyalistycznych rolę pierwszorzędną, reguluje całe postępowanie współczesnego człowieka. Oddziaływała ono bardzo „silnie na wybór zawodu i na tworzenie ognisk rodzinnych.

„Nam, którzy chowaliśmy się między r. 1850 a 1870, „czyli w chwili największego rozkwitu rządów rozumu, „nie mówiono ani w domu, ani w szkole o szlachetności „tego, lub owego fachu, lecz tylko o jego wartości praktycznej. Zalecano nam adwokaturę, medycynę, inżynierię, przemysł, handel jako rzemiosła, dające nadzieję „zdobycia szybko majątku. Nasi mistrzowie pracowali „ciężko na ubogi chleb powszedni, a pierwszy z brzegu „nieuk, który, sprzykrzywszy sobie książki, rzucił się



„w wir handlu i przemysłu, opływał wkrótce w dostatki. „Kantorowicze,” podrzędni urzędnicy banków, dostawcy „materiałów budowlanych, przedsiębiorcy, słowem wsze- „lacy „praktyczni,” zbierali bogate plony, nauka zaś i pra- „wość chodziły bez „butów“.

„Więc nie wiedza dla wiedzy, nie praca rzetelna, nie „trud i szlachetność prowadzą do królestwa złota. Kto „chce używać na ziemi, ten powinien się pozbyć przeszą- „dów przeszłości. Tak wnioskowaliśmy... „Ostatnim dwom pokoleniom nie mówiono w szkołach



WYCHOWANKOWIE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W MIEJSCU PIASTOWEM.  
KAPŁANI PRACUJĄCY WŚRÓD WYCHODźCÓW POLSKICH W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

„świeckich wcale o świętości religii. Uczono je wszystkich „mądrości tej ziemi, wpajano w nie cześć dla potęgi „rozumu, kazano im się zachwycać postęпами nauki, napą- „wano je pychą i pogardą dla rzeczy zwanych nadprzy- „rodzonemi. W skład programatów gimnazjalnych wcho-

„dziła wprawdzie religia, ale wykład obowiązków śmier- „telnika względem Boga traktowano z taką samą rzemieśl- „niczą obojętnością, jak każdy inny przedmiot drugorzędny. „Były to zwykłe lekcye, z których należy zdać sprawę „tylko przy egzaminach“.



„Lekceważenie rzeczy nadprzyrodzonych, a niezachwianym na niczem ufnosć we wszechmoc rozumu, były pokaraniem naszej pierwszej młodości. Całe nasze otoczenie — szkoła, wiedza, poezya, beletrystyka, prasa, towarzystwo kolegów, rodzice nawet dość często, wszystko, co działa na wrażliwy umysł chłopca, starało się nas odciągnąć jak najdalej od religii, wykreślonej przez niezawisły rozum z szeregu potęg tej ziemi“.

Tak pisze Choiński o przyczynach upadku ducha religijności w obecnym społeczeństwie i wcale nie przesadził, stwierdzając, że upadek ten rozpoczął się już w połowie ubiegłego stulecia.

Groźny ten upadek a zwłaszcza powolne znikanie ducha Chrystusowego w społeczeństwie katolickim owego czasu były już dobrze znane ks. Bronisławowi Markiewiczowi, gdy w roku 1867. został wyświęcony na kapłana. To też słowem, czynem a zwłaszcza przykładem i życiem na wzór apostołów usiłował pociągnąć masy ludu do żarliwej wiary i poprawy życia i obyczajów.

Wnet jednak spostrzegł, że całą pracę kapłańską paraliżują prądy liberalne i pewien jad niewiary z miast i ze szkół płynące. Aby temu zapobiec, rzuca się jako już sześćioletni kapłan do studyów uniwersyteckich, postanawiając zostać profesorem, aby mógł duchem Chrystusa łatwiej oddziaływać na młodzież, mającą zająć stanowiska w miastach i być nauczycielami i wychowawcami w szkołach średnich.

Przekonawszy się zaś, że sam nie zwalczy silnych już nad miarę prądów liberalnych i nie doczeka się skutków swej pracy uniwersyteckiej, wraca po paru latach na żądanie swej władzy do służby pasterskiej między lud parafialny. Jako proboszcz cieszy się wnet owocami swej gorliwości, ale po siedmiu latach idzie za wezwaniem swej władzy, ceniącej wysoko jego zdolności i ducha poświęcenia, na stanowisko profesora teologii pasterskiej, aby w kandydatach na przyszłych kapłanów wpoić ducha Chrystusowego i apostołskiego i przez nich tem spieszej i szerzej wprowadzić w społeczeństwie życie na wzór pierwszych chrześcijan.

Kilkuletnia praca ś. p. ks. Bronisławą Markiewiczą na tem szczytnem stanowisku pozostawiła wprawdzie obfite owoce, jakie do dnia dzisiejszego widać w dyecezyi przemyskiej, gdzie duchowieństwo młodsze dotąd czerpie z jego niezrównanego — a skromnie zatytułowanego — dzieła „O wymowie kaznodziejskiej“ siłę do swego posłannictwa, — ale przenikliwy umysł i duch apostołski ks. Markiewiczą i tu spostrzega po kilku latach, że jego profesorska praca nie zdoła

wytworzyć uczniów podobnych do tych, jakich po sobie apostołowie pozostawili. Opuszcza tedy katedrę profesorską, udaje się do Rzymu, szukając ciągle drogi właściwej, po której w pierwszych wiekach naszej ery kroczyła wiara i nauka Chrystusowa.

Oświecony głęboko znajomością Ewangelii i gruntownymi studyami o pierwszych czasach chrześcijaństwa, znajduje we Włoszech podobieństwo życia i pracy pierwszych chrześcijan u słynnego podówczas Ks. Jana Bosko, który się całkowicie oddał ratowaniu i religijnemu wychowaniu najuboższej i opuszczonej młodzieży. Widzi tu ks. Markiewicz żywy przykład, że jak przed 18 wiekami tak i teraz *tylko przez maluczkich i wydziedziczonych można sprowadzić królestwo Boże na ziemi*. Wstępuje więc do zgromadzenia ks. Bosko w Turynie, staje się gorliwym jego wyznawcą, jak najsilniej przejmując się jego zasadami wychowania ubogich, zdążającemi przedewszystkiem do tego, aby ich dusze utrzymać w idealnej czystości i niewinności, zdala od wszelkich pożądań ziemskich, aby urobić w nich twardą wolę i siłę ducha do bezgranicznego poświęcenia się dla Boga i bliźnich.

Tu w zakładach ks. Bosko nabywa ks. Markiewicz jeszcze silniejszego przekonania, że jedynie bezpośredni przykład życia nauczycieli i wychowawców utrwala wiarę i wyjaśnia naukę Chrystusa u młodzieży, stwarzając z niej ludzi o silnych charakterach niewzruszonych.

Zapewne wiedział ks. Markiewicz lub słyszał od ks. Bosko, że już Lamartine w r. 1840. skarżył się na szkodliwość nowoczesnego wychowania, pisząc: „Na podobieństwo dzieci barbarzyńców, zanurzanych zaraz po urodzeniu naprzemian w gorącą i lodowatą wodę dla znieczulenia skóry na wpływy powietrza, przerzuca się obecnie dziecko z kolei z wiary do niewiary. Wychodzi chłopiec z domu ojca, może wierzącego, a może sceptyka. Widział, jak matka potwierdzała to, czemu ojciec przeczył. Wynika z tego, że powinienby mieć dwie dusze, a tymczasem posiada on tylko jedną. Tę duszę ciągną i szarpia w różne strony. W główce dziecka powstaje chaos, zamieszanie i nieład. Część jego myśli pozostaje przy wierze, część inna przy rozumie. Chłopiec dziwi się tym sprzecznościom, zaczyna się domyślać, że grają przed nim wielką komedję, że społeczeństwo nie wierzy w nic z tego, co naucza, że ma dwie wiary i dwie moralności: jedną wiarę i jednego Boga dla dzieci, drugie dla wyrostków, inne może jeszcze dla ludzi



dojrzałych. Myśli te przygniatają go. Jego wiara gaśnie, rozum ostyga. Dusza robi się oschłą, a zapał zmienia się w obojętność lub zniechęcenie“.

Zdania te są przytoczone w dziele ks. biskupa Bougaud p. t. „Chryścjanizm a czasy obecne“ na dowód, że nawet uczeni świeccy byli przekonani o szkodliwości nowoczesnego wychowania. Dzieło to przytacza także wywody poety Musset'a, że tylko ówczesnym szkołom przypisać należy skutki, że „ludzie wątpili o wszystkim, młodzież przeczyła wszystkiemu, a serca wszystkich powiędły jak kwiaty zwarzone“.

Wśród pracy wychowawczej w Turynie dojrzewa też u ks. Markiewicza myśl apostołska że, aby spieszniej wszystko odnowić w Chrystusie, — trzeba wysłać w świat nauczycieli i kapłanów wychowanych i kształconych od wieku chłopięcego nie w dzisiejszej szkole gimnazjalnej, w której wielką część czasu poświęca się na studia pogańskiej literatury i sztuki, lecz w osobnych uczelniach i zakładach, ale takich, gdzieby nie było ani śladu pogardy — lecz raczej poszanowanie — dla ubóstwa i dla pracy fizycznej, i gdzieby młodzież tak zahartowano i przyzwyczajono do chrześcijańskiej cnoty powściągliwości, że stałaby się ta cnota drugą taką naturą, któraby wszelkie dogadzania skłonnościom szkodliwym ze wstrętem odrzucała.

Gdy z początkiem r. 1892. ks. Markiewicz, mając już tak skryształizowaną swą ideę apostołską, powrócił do kraju, aby dla dobra ojczyzny pracować, nie taił się z tą myślą przed najbliższymi swego serca osobami, a przed zwolennikami i przyjaciółmi zwykł był mawiać, że wychowawca, kapłan, czy nauczyciel pochodzący tylko z tak twardej szkoły życia, w której zaparcie się samego siebie graniczy z bohaterstwem, będzie napewno zdolny do wyłącznego poświęcenia się dla Boga i ludzkości, a czynami i przykładem więcej dla wiary i Kościoła zdziała dobrego, niż najświetniejszy kaznodzieja, bo błysk słowa wzrusza na chwilę duszę człowieka, ale czynny przykład na zawsze ją ku sobie pociąga. Do tak twardej szkoły życia trudno — jak mawiał — znaleźć kandydatów nawet wśród warstw średnich społeczeństwa.

Że po takich alumnów sięgnął do warstw najniższych, najuboższych, wydziedziczonych, do sierot całkiem opuszczonych, to nam dopiero tłumaczy i rozjaśnia ideę ks. Markiewicza. Przytulał do siebie dzieci, które tylko na tułactwo były skazane. A takich — jak mawiał — jest u nas bez liku, a między niemi trafiają się często

wielkie talenty, które zmarnowane, dostarczyłyby społeczeństwu groźnych przestępców.

Ratując dusze maluczkich przed zgubą wieczną, odkrywał między niemi chłopców utalentowanych, a poznawszy czystość ich myśli, skierował ich przez staranne wychowanie ku pomnożeniu chwały Bożej na ziemi.

Udzieliwszy im pomocy w ukończeniu nauk szkół średnich, przeznaczał jednych do studyów teologicznych, przekonawszy się o ich powołaniu do stanu kapłańskiego; innym zaś wskazywał zawód nauczycielski a innych wreszcie wysyłał do kształcenia się na mistrzów i kierowników w pewnych gałęziach rękodzielnictwa i przemysłu.

Czuwając zaś nieustannie nad wzmocnieniem u wszystkich ducha pokory, pobożności i religijności, urzeczywistniał w ten sposób swoją myśl apostołską, która, jak prawdziwy duch Boży, zawsze unosić się będzie nad jego zakładami, wyróżniając je zasadniczo od podobnych instytucyj wychowawczych, filantropijnych lub humanitarnych.

Będąc proboszczem, wystąpił ks. M. za zgodą przełożonej Władzy kościelnej ze zgromadzenia XX. Salezjanów nietylko, aby dla wprowadzenia swej myśli w czyn utworzyć odrębne towarzystwo wychowawcze, ale także, aby wykonać inną jeszcze myśl nową, a mianowicie, aby wskazać, ile i jaką drogą — może proboszcz zdziałać dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. I ta myśl apostołska jest wielką spuścizną tego nieodżałowanego księdza proboszcza, — a kiedyś — da Bóg! — może i powinna ta myśl znaleźć wśród polskich księży proboszczów — wykonawców, jak ks. Markiewicz naśladowców. Wiara i Ojczyzna powitają ich z wielką radością!

W końcu nie od rzeczy będzie tu stwierdzenie, że niema żadnej podstawy dająca się czasem słyseć opinia, jakoby ks. M. z powodu wystąpienia ze zgromadzenia XX. Salezjanów popadł w konflikt z tymże zakonem a w niełaskę u Władz przełożonych. Dowodami uznania jego prac ze strony tych ostatnich były liczne zasiłki pieniężne od Księży Biskupów dla jego zakładów sierocych, oraz wszelkie odznaczenia jemu nadane, jakie tylko zasłużonym proboszczom dostają się w udziale. A stosunek jego do XX. Salezjanów wcale nie uległ zamąceniu z powodu, że potworzył zakłady wychowawcze, nie podlegające temu zgromadzeniu, między którym a Towarzystwem „Powściągliwość i Praca“ niema najmniejszego antagonizmu. Pracują równorzędnie w tych samych celach. Różnica pewna do-



patrzyć się daje tylko w środkach i w sferach działania.

W „Wiadomościach Salezyjańskich“ wszystkich języków w Nrze 7. z r. 1906 za miesiąc lipiec w artykule wstępnym czytamy bowiem:

„Dzieło księdza Bosco jako skierowane prawie wyłącznie „nie na średnie warstwy społeczeństwa, byle tylko pozostawało wierne swemu programowi, nie potrzebuje obawiać się upadku“.

I tak sądził ks. Markiewicz, że XX. Salezyjanie pracują głównie dla warstwy średniej. A ponieważ Stolica Apostolska ten kierunek im zatwierdziła, cieszył się ks. Markiewicz z tego i modlił się, aby w tym kierunku pracując, oddali społeczeństwu jak największy pożytek; zwłaszcza że i on pochodził z warstwy średniej.

Towarzystwo zaś „Powściągliwość i Praca“ skierowało głównie swoje wszystkie zabiegi, aby przyjść w pomoc proletaryatowi, czyli warstwie najniższej. A gdy przez wychowanie warstw wyższych stan moralny i materyalny tychże się podniesie, tem samem zyska także warstwa najniższa. Stwierdzam to na podstawie bezpośredniej od ś. p. ks. Bronisława Markiewicza otrzymanej wiadomości.

Andrychów, 10 marca 1912.

*Franciszek Sypowski.*

Radca Sądu krajowego

## Idea ks. Markiewicza a potrzeby narodu.

W niniejszym artykule\*) chcę się zająć nie tyle wyliczaniem jego zasług, jakkolwiek uczyniono to dopiero pobieżnie, ile raczej tem, jaka idea, myśl przewodnia przyświecała mu w żmudnej jego pracy.

Śp. ks. Markiewicz urodził się w Pruchniku roku 1842. Szkołę średnią kończył w Przemyślu w chwili, kiedy w Królestwie Polskiem zanosilo się na powstanie styczniowe. Wieści o tem zapewne musiały silnie działać na jego młodą i wrażliwą duszę. Jednak nie tyle one, ile raczej zdarzenie, łączące się z niemi, wywarło silny wpływ i na wybór zawodu i na późniejsze jego czyny. Mianowicie jeden z jego przyjaciół szkolnych w tym czasie miał ujrzeć Anioła Polski, który nakazywał mu nie tracić wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny i zanim zniknął, polecił mu zaopiekować się najuboższymi. To widzenie swoje głosił on przez dłuższy czas znajomym, zapewniając ich o prawdziwości faktu. Otóż to

opowiadanie ośmnastoletniego przyjaciela po-działo silnie na śp. ks. Markiewicza, który postanowił oddać się pracy nad opuszczoną młodzieżą. O powyższem widzeniu wspominał mi ks. Markiewicz przed dwunastu laty i opowiedział dość szczegółowo roku zeszłego, ubolewając nad tem, że ów przyjaciel, zmarły przed kilku laty nie poszedł za głosem Anioła, gdyż wybrał sobie zawód nieodpowiedni.

Aby więc mógł przyjąć w serce ideę zrealizować, postanowił ks. Markiewicz poświęcić się stanowi duchownemu, gdyż ten najwięcej nastrocza sposobności stykania się z dziećmi ubogimi, które postanowił pozyskać przez stosowne wychowanie dla sprawy ojczystej.

O swoich zamiarach i o idei, jaka nim kierowała, mówi on w dziełku, p. t. „Trzy słowa do Starszych w Narodzie Polskim w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny“, wydanem we Lwowie r. 1887 pod pseudonimem ks. Miromira. W słowie wstępnem powiada, że musimy na całym obszarze ziem polskich zabrać się do spełnienia ślubu, który przodkowie nasi uczynili N. Maryi Pannie, Królowej Polski w imieniu swoim i naszym, t. j. „uchylić wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu“.

To też gdy w r. 1892 wrócił do kraju wziął się do tej pracy. Przyjął najpierw probostwo w Miejscu, które nazwano za jego staraniem „Piastowem“, gdzie gromadził najuboższą młodzież z całej Polski, ucząc jej pracy umysłowej i fizycznej.

Pomimo jednak najrozmaitszych przeszkód i bardzo złego stanu zdrowia po dwudziestoletniej pracy zostawił ks. Markiewicz dwa duże zakłady wychowawcze, kształtujące kilkaset młodzieży ubogiej w różnych rzemiosłach i naukach i dał *wzór metody*, jakiej należy używać w wychowaniu.

\* \* \*

Kiedym oglądał zeszłego roku w sierpniu zakład w Miejscu Piastowem, chcąc na Kongresie Maryjańskim II. w Przemyślu przedstawić jego dobroczynną działalność, której także przypatrywałem się przez 4 miesiące przed laty 12, nasunęły mi się następujące refleksye:

1. Czy przy pomocy tych instytucji nie możnaby w pewnej części rozwiązać zagadnienia socyalnego, a to przez wychowanie wielu tysięcy dziatwy opuszczonej, która dziś wra- stając bez Boga i Ojczyzny, pomiatana przez bogatsze warstwy narodu i nie mając nic do stracenia, najchętniej skłania się do mrzonek komunistycznych. Jeżeliby bowiem takie zakłady

\*) „Gazeta kościelna“ Nr. 8.



dały masom ubogim w ręce chleb powszedni przez nauczenie rzemiosł i wogóle przygotowanie do jakiegoś zawodu a duchowy przez wszczepianie zasad religijno-narodowych, to o ile więcej Ojczyzna nasza miałaby miłośników i obrońców! Setki tysięcy ludzi, dziś dla niej obojętnych lub nawet szkodliwych przez swe dążenia do przewrotów, uznałoby ją za matkę-żywicielkę i nie pozwalałoby jej krzywdy czynić. Trzeba jednak, aby ta Ojczyzna najpierw ich do siebie przyciągnęła, obdarzyła darami, chlebem duchowym i powszednim i równouprawnieniem politycznym. Wtenczas te masy zamienią się na kadry rycerzy, obrońców Ojczyzny, bo będą miały w tem interes moralny i materyalny. Aby zaś znacznieszą ilość ubogich można skutecznie wychowywać, trzeba koniecznie zaszczerpieć w zakładach tych wstrzeźliwość, szczególnie od trunków, tytoniu i innych zbytków.

2. Czy przez uczenie rzemiosł nie możnaby przyczynić się także w sposób skuteczny i zdrowy do uprzemysłowienia kraju? Mówię w „sposób zdrowy“, bo zdaje mi się, że dla społeczeństwa bardziej pożądanym jest przemysł domowy, ewentualnie kooperatywny i używający maszyn, niż fabryczny, gdyż nie skupia obok garstki kapitalistów wielkich rzesz robotniczych, niezadowolonych ze swoich zarobków, lecz mniej więcej równomiernie rozdziela zyski między wielką ilość jednostek. Sprawa ta jest bardzo ważną, ponieważ nawet narody bogate i samodzielne, nie załatwiwszy jej z powodu różnych trudności i zaniedbań, doznają złych tego skutków (Anglia, Francja i Niemcy). Doniosłość tej sprawy rozumiał już Krasiński i dlatego skreślił w Nieboskiej Komedii obraz spustoszenia, jakie ona może wywołać. U nas wrogowie już za wiele zrobili spustoszenia, więc lepiejby było załatwić ją bez walki, ugodowo, pamiętając o tem, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożemi i mamy prawo równie do życia.

3. Czy przez te zakłady nie możnaby w pewnej mierze zmniejszyć szkodliwy wpływ żydostwa a mianowicie przez zakładanie sklepów i gospód katolickich, jak to stało się w Miejscu Piastowem bez żadnych awantur? I ta kwestya jest dziś piekąca, bo na ziemiach polskich żydów trudniących się handlem i kupiectwem jest niewątpliwie za dużo.

4. Czy również kwestyi emigracyjnej nie dałoby się przy pomocy tych instytucyj sprowadzić na lepsze tory? Myślę, że możnaby księży wychowawców, wykształconych w tych

zakładach, wysyłać do rodaków w Ameryce i innych krajach, jak to czynią Włosi.

5. Czy przez umożliwienie kształcenia na księży młodzieńców zdolniejszych owych zakładów nie dałoby się usunąć braku kapłanów, odczuwanego głównie we wschodniej części kraju?

W końcu dodaję, że śp. ks. Markiewicz zajmował się także żywo polityką. Przewidywał on odrodzenie się duchowe narodu polskiego a przez niego Słowiańszczyzny i całej ludzkości. Wychowankom swoim polecał czytanie Skargi, Mickiewicza i innych naszych mistrzów. Prusom przepowiadał upadek w niedalekiej przyszłości. Rosyę uważał za opętaną przez Prusaków i miał do niej żal, że daje się powodować podstępnemu wrogowi. Był on zdania, że przyjdzie chwila w której ona stanie się katolicką. O Austrii, wyrażał się zawsze z wielkiem uznaniem za swobody, które dała narodowi polskiemu. Mówił on o niej w wyżej wymienionym dziełku, że „wyładniała przez życie Polaków w niej“. Miał on tu na myśli przyczynienie się Polaków do rozwoju konstytucyi pomyślnego dla Słowian. Naród polski uważał on za powołany do wprowadzenia sumienia w sferę polityki narodów. Sądził, że w Europie to nastąpi dopiero po wielkich katastrofach, wojnach, zarazach, po których najprędzej opamięta się naród polski, ale pod warunkiem, że zaprowadzi u siebie ład i zgodę. Ten ład i zgodę chciał on osiągnąć przez wydobycie ubogich z nędzy moralnej i materyalnej, przez podniesienie ich do stanu prawdziwych obywateli,

Nie urzeczywistnił on idei swej w takiej mierze, w jakiej się spodziewał to uczynić, ale to nie jego wina, gdyż natrafił na różne przeszkody. Zostawił on jednak warsztat realizacji swej myśli, puszczony przez siebie w ruch w nadziei, że naród w tej pracy następcom jego dopomoże.

Kamionka Strumiłowa, dnia 9 lutego 1912.

*Bartłomiej Groch*  
prof. gimn.

## Parę słów o swoim Przyjacielu\*).

Opatrzność zbliżyła mnie parę razy do śp. Ks. Markiewicza i to z wielką dla mnie moralną korzyścią. Pierwszy raz spotkaliśmy się w Przemysłu, gdzie ś. p. Ks. Markiewicz był wikaryu-

\*) „Gazeta Kościelna“.



szem przy katedrze, a ja studentem w gimnazjum. Ś. p. Ks. Markiewicz w prawdziwym tego słowa znaczeniu był: „raptor animarum, quem zelus domus Dei comedit“, który całym postępowaniem swoim głośno się odzywał: „da mihi animas, cetera tolle!“

Iście misyjne wycieczki robił on w okolicy Przemyśla, gdzie po wsiach i po przysiółkach katechizował, przyczem spotykał szczególnie na polach, pomiędzy pastuchami, nawet dorosłymi, przerażający brak najprymitywniejszych wiadomości religijnych. Trafiało się, że obowiązkowe odprawianie Mszy św. o godzinie 9-ej (spuścizna po mansjonaryuszach) powstrzymywało albo przynajmniej opóźniało jego zamierzoną wycieczkę misyjną. Wówczas dawał znaczniejsze stypendyum któremuś z księży-kolegów z prośbą, by go wyręczył, a sam z brzaskiem dnia odprawivszy Mszę św., udawał się na swoją przedsięwziętą misję.

Jednakowoż nie sama tylko wieś była polem jego działalności. Owszem cicho, ale gorliwie pracował on i w mieście, szczególnie pomiędzy najuboższą warstwą, którą odwiedzając, dźwigał i materyalnie, a zwłaszcza moralnie np. łącząc dzikie małżeństwa.

Mniej wpływu miał na warstwy wyższe, które z uśmiechem na ustach spoglądały nań, jako na prostaczka-dziwaka. Ale i tu przygarbiał on do kościoła i wprawiał w praktyki religijne szczególnie uczącą się młodzież, którą rozmaitymi sposobami wabił do siebie, zapisywał do bractw kościelnych: do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, do Różańca św., do Apostolstwa Serca Jezusowego, którego to stowarzyszenia wówczas był przewodnikiem i ożywił je ś. p. Ks. Stanisław Stojalowski i on to pierwszy zaczął wydawać karty wpisowe, tudzież „Posłańca Jezusowego“. — Jak wszystkich wogóle, tak w szczególności studentów zachęcał i pociągał do częstego przyjmowania Sakramentów św., a zwłaszcza do częstej, codziennej Komunii św. Zamierzał też pracy nad studentami poświęcić się wyłącznie i właśnie w tym samym roku (1873), gdy ja skończyłem gimnazjum, wybraliśmy się obydwaj do Lwowa na wydział filozoficzny. Sumiennie poświęciliśmy się studjom, ale studyowanie filozofów protestanckich, zwłaszcza racjonalistów, zaczęło osłabiać wiarę moją. Borykając się z wątpliwościami i zanadto licząc się z powagą filozofów-racjonalistów, którzy mi swojemi rozumowaniami imponowali — postanowiłem poufnie wynętrzyć się przed ś. p. Ks. Markiewiczem,

którego tymczasem powaga, wobec światowych powag filozoficznych, bardzo stopniała w mojej mózgownicy i tylko z niedowierzaniem z rezerwą przedstawiałem mu swoją nieszczęsną walkę, bo wreszcie cóż to szkodziło wygadać się przed życzliwym przyjacielem, wszakże pozostaje mi swobodna wola, której on skrępować nie potrafi, jeżeli ja dobrowolnie, z przekonania nie ustąpię. I tu pokazała się odwieczna, niepojęta mądrość słów Zbawicielowych: „Wyznam Tobie Ojczyźnie, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawił je maluczkiemu“ (Mat. 11, 25). — Duch mój opiekuńczy, Ks. Markiewicz nie wdawał się ze mną w hałaśliwe dysputy, które zwyczajnie przeciwnika nie przekonywają, tylko go rozdrażniają — ale spokojnie, serdecznie, życzliwie odezwał się: „Mój młody, kochany przyjacielu, wiem, że jesteś młodzieńcem dobrej woli, że przedmiotowo i sprawiedliwie pragniesz wszystko osądzać. Studyujesz tych nieszczęśliwych filozofów, którzy nie posiadali prawdziwej zbawczej wiary Chrystusowej — i dobrze robisz, boś po to tu przybył. Ale bądźże i na tym punkcie sprawiedliwym, bezstronnym i badaj także filozofię chrześcijańską, opartą na dziełach św. Tomasza z Akwinu. Zresztą idź do spowiedzi do starego, doświadczonego Jezuitę Czyżowskiego, a niewątpliwie on cię uspokoi“.

Łzy puściły mi się z oczu, serdecznie ucałowałem rękę zacnego kapłana, postąpiłem według jego rozumnej wskazówki a następstwem tego było, że bojąc się niebezpiecznej filozofii świeckiej, porzuciłem ją i powróciwszy do Przemyśla, poprosiłem o przyjęcie do seminarjum duchownego.

Jakaż radość przejęła ks. Markiewicza, gdy w niespełna sześć lat później przeniesiono mnie jako wikarego z Leżajska do Błażowej, gdzie właśnie wówczas proboszczem był Ks. Markiewicz! Na pierwszą wiadomość o tem w liście do mnie wyraża swoją radość, że się znówu zejdziemy.

W Błażowej jeszcze bardziej zacieśniła się nasza przyjaźń. Tylko dwóch księży było nas tam wówczas, ale praca parafialna szła nam, jak to mówią, jak z płatka, bo Ks. Markiewicz potrafił, za dwóch pracować i mnie swoim przykładem za sobą pociągnął.

Był on w pracy niez mordowany, w przedsięwzięciach swoich niepokonany. Jeżeli uznał coś za rzecz potrzebną, to nie wzdrygnął się nawet przed krokiem najśmielszym, a nawet, że tak powiem, najzuchwalszym. Jego rezult-



ność i odwaga czasem wprawiała mnie w osłupienie. On mierzył swoje przedsięwzięcia nie ludzkimi siłami i środkami, ale raczej swojemi ideami, siłą żelaznej swojej woli a nadewszystko mocną, niezłomną, żywą swoją wiarą w najdobrotliwszą, najmędrszą Opatrzność Bożą, która go też nie zawodziła. On też pierwszy podjął myśl zbierania składek na nowy kościół w Błażowej a zbieraliśmy je, chodząc pod tytułem kolędy od chaty do chaty po najnieodostępniejszych, zapadłych przysiółkach Makłuczki, Wilczaka itd., nie powstrzymywały nas żadne śnieżne zawieje mrozy, a równocześnie spisywaliśmy status animarum. Usiłowania nasze, poprowadzone dalej przez naszych następców, zostały uwieńczone budową wspaniałej świątyni, zbudowanej bez konkurencji, z dobrowolnych składek.

Nasunie się tu niejednemu myśl, dlaczego ś. p. Ks. Markiewicz nie prowadził dalej rozpoczętego dzieła tylko usunął się i dlaczego wogóle często zmieniał swoje stanowisko? — Niewątpliwie dlatego, że uznawał swoją działalność w innym kierunku za potrzebniejszą, rozumiał, że tam Pan Bóg go powołuje. A w takich razach nie namyślał się długo, nie rozwikływał węzła, tylko go rozcinał. A gdy mu zarzucano niestałość w przedsięwzięciach i upominano go, że powinien się kierować jakąś pewną wytyczną, trzymać się *principium* — to on żartobliwie brał wyraz ten w innym znaczeniu i z uśmiechem odpowiadał: *principiis obsta*.

Tę jego siłę woli najwymowniej ilustruje jego wielkie dzieło, które, możnaby powiedzieć, niejako stworzył w Miejscu Piastowem. Zabrał się do niego z próżnemi rękoma, licząc na Opatrzność Bożą. I nie zawiódł się, dokonał iście wielkiego dzieła, nie upadając na duchu pomimo niezmiernych trudności, a nawet braku uznania. Zarzucano mu między innymi n. p. to, że wychowankowie jego przy egzaminach publicznych wstępnych nie dorównywali uczniom innych zakładów. Ale nic w tem dziwnego, bo początkowo on sam jeden był w zakładzie swoim: kierownikiem, nauczycielem, wychowawcą, administratorem, redaktorem, on starał się o środki utrzymania, tudzież na budowę gmachów, słowem: on sam jeden był wszystkim, omnibus omnia factus est, pełniąc zarazem obowiązki proboszcza gorliwie i sumiennie.

Czyż to wszystko nie było wprost ponad siły jednego, chociażby genialnego człowieka? — Gdyby nic więcej nie był zrobił ponadto,

że potrafił z jałmużny utrzymywać, żywić i okrywać setki opuszczonych dzieci, skazanych na głód ciała i na daleko gorszy głód moralny — to już dokonał on niezmiernego dzieła. A przecież oprócz tego dawał im jeszcze do ręki sposób do dalszego życia uczciwego. Czyż można żądać jeszcze czegoś więcej od jednego człowieka? Dokonał bezsprzecznie wielkiego dzieła. Cześć zatem jego pamięci! Oby Opatrzność Boża dała nieszczęśliwemu naszemu narodowi godnych tego wielkiego człowieka naśladowców.

W Rzeszowie, 7 lutego 1912.

Ks. W. Pilszak.

## Zawodowe kształcenie i wychowanie sierot i opuszczonej młodzieży w powściągliwości i pracy.

Młodzież opuszczona i sieroty źle wychowane — to niebezpieczna armia szerząca demoralizację we wszystkich sferach życia narodu a przede wszystkim groźna przemysłowi rodzimemu. Najlepszym dowodem jest historia bezroboci, zamieszek i bandytyzmu w ostatnich latach w Królestwie Polskiem i ogólny zamęt, który niweczy przemysł już istniejący, a nie daje podźwignąć się zakładom przemysłowym, które wymagają sumiennych, fachowych i pewnych pracowników.

Jeżeli obecnie jest wielu sceptyków, którzy nie wierzą w uprzemysłowienie kraju naszego ze względu na całą konjunkturę społeczną i ekonomiczną, to już bardzo mało jest takich, którzy wierzą w możliwość wychowania wszystkich sierot i opuszczonej młodzieży. Powszechnie uważa się kwestyę sierocą i opuszczonej młodzieży za rzecz niemożliwą do rozwiązania, bo na to społeczeństwo nie ma odpowiednich środków, i jako kwestyę nieuleczalną pomija się milczeniem, albo co najwyżej rzuca się jak dla nieuczalnego chorego kilka słów współczucia i politowania. Ci, którzy wierzą w możliwość urzeczywistnienia tej idei i pracują dla niej, spotykają się często z zarzutem, że są idealistami, optymistami, co rzucają się z motyką na słońce.

Od roku 1908 jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa I sprawa wychowania sierot i opuszczonej młodzieży zrobiła wielkie postępy. Sędziwy Monarcha z powodu swego jubileuszu wskazał opuszczone dzieci jako szcze-



gólnie zajęcia godny cel społeczeństwa. Jego słowa znalazły oddźwięk w państwie i kraju. Wydział krajowy, wiele Rad powiatowych zebrało roczną zapomogę dla wychowania sierot swego powiatu. Zainteresowano się tą sprawą. Badania, statystyki, ankiety, zjazdy, artykuły, pogadanki, porozumienia opiekunów i wychowawców sierót, sprawozdania rad sierocych i t. d. dały bogaty materiał, a przedewszystkiem rozbudziły zainteresowanie się tą sprawą jako palącą akcją społeczną dotąd zupełnie zaniedbaną.

Osoby prywatne i instytucje społeczne, które postanowiły uczcić jubileusz sędziwego Monarchy, przeznaczywszy pieniądze na fundacje jubileuszowe, poszukiwały ludzi, którzyby się zajęli sprawą wychowania dzieci. I tu dopiero napotkano trudności największe. Okazało się, że łatwiej jest zebrać fundusze, wybudować gmachy, aniżeli znaleźć ludzi poświęcających się wychowaniu sierót, a mających skuteczny system wychowawczy. Pokazało się wtedy, że dwudziestolecie a jednak mało znana społeczeństwu praca wychowawcza w zakładzie dla sierót i ubogiej młodzieży w Miejscu Piastowem, przy stosunkowo niewielkich środkach przez Opatrzność zsyłanych, wydała wielkie rezultaty, zwróciła uwagę społeczeństwa całego, a szczególnie osób jako też instytucji najbliższej zainteresowanych sprawą wychowania sierót. Dwie wielkie prywatne fundacje i kilka Rad powiatowych zgłosiło się do Towarzystwa prosząc, aby objęło kierownictwo zakładami i dało swoich wychowawców i kierowników. Wobec budzenia się w społeczeństwie poczucia obowiązku wychowania opuszczonej młodzieży, dostarczenie wychowawców, poświęcających się tej wielkiej idei bezinteresownie i mających wypróbowany system wychowawczy, jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia.

Pan B. C. w „Kronice powszechnej“ w N. 19 r. 1911 w artykule „Zaniedbana akcja społeczna“ tak pisze w tej sprawie: „Doświadczenie uczy, że łatwiej postawić największe gmachy, zapewnić im ogromne dochody, włożyć w nie miliony, aniżeli znaleźć prawdziwie dobrych wychowawców — jeżeli chodzi o młodzież ubogą i opuszczoną. Najlepiej wiedzą o tem i z ręką na sercu poświadczyć mogą ci wszyscy, którzy pokusili się mniej lub więcej o okazałe gmachy na ten cel przeznaczone, którzy z najlepszą intencją i całym poświęceniem się powołali do życia, choćby najmniejsze i najskromniejsze zakłady wychowawcze. Dzieje wychowania

świadczą, że wieki nieraz ludzkość musiała czekać na dobrych wychowawców. Tu same chęci, chociażby najlepsze nie wystarczą. Tu trzeba koniecznie umiejętności i to nie byle jakiej, nie dorywczo uzyskanej, ale nabytej systematycznie przez cały szereg lat a nadto oddania się zupełnego sprawie. Tu działa i porywa przykład. Zasady same i słowa, choćby najpiękniejsze, nie zastąpią tego pierwszego i najważniejszego warunku. Można wiele i wzniosłe mówić o rzeczach, a w czyn ich przeistoczyć się nie potrafi. Najlepszy dowód mamy na owym sławnym wychowawcy Pestalozzim, którego dzieła teoretyczne były niemal wyrocznią dla wszystkich w dziedzinie wychowania, a w praktyce sam autor nie umiał ich wcielić“.

„Wychowawca więc czynem powinien się wykazać; a czynem tym — życie jego całe i wychowañcy. Czyn dopiero może dać rękojmię powodzenia. Jeżeli taki wychowawca się znajdzie, bez względu na to czy to będzie kapłan, nauczyciel, prawnik, lekarz, należy mu powierzyć tę sprawę wielką. Podać mu do ręki środki, aby prowadził przyszłych wychowawców dziesiątki, a nawet setki“.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ daje ubogim sierotom i opuszczonej młodzieży bez żadnego wynagrodzenia z ich strony: 1) wychowanie, 2) naukę ogólno-kształcącą, potrzebną dla rzemieślników oraz 3) zawodowe wykształcenie w rzemiośle, do którego wychowanek ma więcej zdolności i ochoty. Tym, którzy się odznaczają zdolnościami do nauk i poświęceniem daje średnie i wyższe wykształcenie, oraz kształci na wychowawców sierót i opuszczonej młodzieży. Tacy bezinteresownie poświęcając się sprawie tak ważnej dla społeczeństwa i kraju oddają największą usługę narodowi i społeczeństwu. Już przeszło 1400 wychowanków opuściło zakłady przez Towarzystwo prowadzone. Wszyscy niemal są zdrowymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa naszego i pracują skutecznie na rozmaitych placówkach. Wielu z nich zajęło nawet poważne stanowiska; a pocieszającym objawem jest, że nie zapominają ogniska, w którym otrzymali wychowanie i rozwinęli zdolności zawodowe. Lwia część ofiar napływa od byłych wychowanków.

W wyżej nadmienionym artykule p. B. C. mówi: „Dawniej dzieci opuszczone składały się z samych sierót, dzisiaj zaś obok sierót przeważna większość dzieci opuszczonych pochodzi od rodziców żyjących. Śmiało można twierdzić, iż młodzież opuszczoną na całym obszarze



Polski trzeba liczyć nie na dziesiątki, ale na setki tysięcy. Z niej można utworzyć ogromną armię i przysposobić ją do walki z życiem. Kto pierwszy weźmie się do tego, kto pierwszy ją zamieni w karne szeregi, ten może być pewny wygranej. Skoro ją jednak zostawi się własnemu losowi, straszne to będzie w skutkach; jeśli my nie przenikniemy tych mas naszym duchem, naszymi zasadami, naszymi poglądami katolicko-narodowymi, uczynią to niezawodnie inni bez nas i przeciw nam. Wpłyną w młodzież żądę używania, niechęć do pracy, nienawiść klasową. Chcąc odpowiednio uzbroić młodzież ubogą i opuszczoną a moralnie nie zepsutą jeszcze, należy dać jej wręcz przeciwne zasady: ujarzmienie namiętności, zamiłowanie do pracy i miłość ogólną. Młodzież tak wychowana i wyuczona tych cnót — to dobra i świetlana przyszłość narodu. Te tysiące — niewychowane, puszczone samopas — straszna to kiedyś dzicz rozpasana. Przypomnijmy sobie, co rzekł niegdyś nasz wielki Zamojski: „Taką będzie przyszłość narodu jakim jest wychowanie“, a Adam Krasiński w pracy p. t. „Wyższość Anglosaksonów“: „gdymy kto potrafił kiedykolwiek streścić kwestję socyjalną, mógłby z zupełną słuszością powiedzieć, że tą treścią jest sposób wychowania“. Sądzę więc, że się nie mylę, jeżeli powiem: historia kiedyś będzie musiała może najcięższy zdawać rachunek za zaniedbanie sprawy wychowania ubogiej i pozostawionej bez opieki młodzieży. Bo dawniej, kiedy nie było tyle proletaryatu, kwestya ta nie istniała. Obecnie zaś dobrobyt i przyszłość narodu naszego zawisły od dobrego poprowadzenia tej sprawy“.

Przygotowanie młodzieży do pracy nad uprzemysłowieniem kraju wymaga obok dobrego wychowania jeszcze zawodowego kształcenia tej młodzieży. Otóż Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w kształceniu zawodowym ma swój system, który tylko może być zastosowany w zakładach, gdzie jest połączone wychowanie, nauka ogólno-kształcąca potrzebna dla rzemieślników i przemysłowców oraz zawodowe wykształcenie. Towarzystwo daje możność wychowankowi obrać to rzemiosło, ten zawód, do którego on ma więcej zdolności i zamiłowania. Zamiłowanie obranej z powołania zawodowej pracy, z którą człowiek będzie związany przez całe życie, stanowi jeden z najważniejszych czynników dobrego wykształcenia zawodowego, pomyślnego rozwijania się i doskonalenia w raz obranym zawodzie. Stąd zakład wychowawczy dla opuszczonej młodzieży, chcąc stanąć na wysokości

swego zadania, powinien mieć rozmaite warsztaty, z których każdy dąży do tego, by stać się w przyszłości i rozwinąć się na wzorową szkołę zawodową; co stanie się wynikiem dalszej ewolucji Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“, kiedy poszczególne zakłady będą pielęgnowały poszczególne rodzaje rzemiosł. W tym kierunku Towarzystwo już od kilku lat wytrwale kroczy.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“, mając już wielką praktykę i doświadczenie poza sobą w sprawie wychowania i zawodowego kształcenia, postępując wciąż naprzód, doszło z jednej strony do bardzo pomyślnych rezultatów wychowawczych i fachowych, a z drugiej strony do taniego i ekonomicznego prowadzenia zakładów, szkół i warsztatów.

Po rozeznaniu powołania i przygotowaniu się w niższej szkole rzemieślniczej, wychowanek będzie przeprowadzony do odpowiedniej szkoły zawodowej wyższego typu, które w miarę rozwoju Towarzystwa będą organizowały się w nowych zakładach lub przekształcały się ze szkół niższego typu i obejmą w przyszłości wszystkie dziedziny rękodzieła i przemysłu.

„Zakłady przemysłowe — pisze dalej p. B. C. — istnieć nie mogą, jeżeli nie mają głównej podstawy — ręk do pracy — i to nie byle jakich, ale pewnych, nie zawodzących. Póki tych nie będzie, na nic wszelkie środki. Najświetniej rozwinięty przemysł musi siłą rzeczy samej zmarnieć i zginąć. Wogóle wiadomą jest rzeczą, że najlepiej idą fabryki, w których robotnicy współdziałają z ich rozwojem, a na odwrót bezrozumne, częste bezrobocia muszą zawsze prędzej czy później doprowadzić do katastrofy. Ekonomista francuski Batbie mówi, że bezrobocia rzadko przyniosły szczęście tym, którzy je spowodowali; historia bezroboci w Anglii jest szeregiem cierpień, których robotnicy prawie zawsze więcej ponosili, niż właściciele. Niektóre z nich były równie straszne dla jednych, jak i dla drugich, bo pociągały za sobą zwinięcie przemysłu. Trzeba zatem koniecznie szukać środka zaradczego, a tym jest przygotowanie z ubogiej młodzieży rozumnych i pilnych pracowników“.

Koniecznymi są przeto zakłady wychowawcze dla ubogiej i opuszczonej młodzieży. Ponieważ jednak działwy tej jest taka ilość ogromna a wciąż jej jeszcze przybywa, zakłady te muszą być prowadzone jak najoszczędniej. Ideałem zaś byłyby takie, któreby same w przyszłości mogły się utrzymywać bez oglądania



się na ofiarność publiczną. I tyle ich być musi, aby całą młodzież zaniedbaną wychować“.

Właśnie zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“, wobec bezinteresownej pracy członków, większości kierowników i nauczycieli, przy zasadzie poprzestawania na małym a wydajnej pracy członków i wychowanków, dają w rezultacie braterską samopomoc. *Trzeba tylko by powiaty przy współudziale i pomocy Kościoła, Państwa, Kraju oraz organizacji społecznych sierot i opuszczonych powołali do życia tyle zakładów ile ich potrzeba do zaopiekowania się wszystkimi sierotami i młodzieżą opuszczoną, zaopatrzyli je w budynki, środki naukowe oraz narzędzia i środki produkcji. Reszty młodzież pod kierunkiem Towarzystwa wychowawczego i przy wspólnej pracy dokona sama.*

Oto droga do rozwiązania najważniejszego zagadnienia społeczno-narodowego doby dzisiejszej — wychowania wszystkich sierot i młodzieży opuszczonej.

Niektóre powiaty już wstąpiły na tę drogę.

Kraj nasz cały składa się z powiatów, stanowiących samorządną administracyjną jednostkę. Jeżeli każdy powiat znajdzie sposób uzdrowienia swoich najwięcej opieki potrzebujących członków, jakimi są wydziedziczone, opuszczone dzieci, to otrzymawszy wychowanie i fachowe wykształcenie, będą one stanowiły w przyszłości cenny materiał do podniesienia wszystkich dziedzin życia religijnego, narodowego i ekonomicznego w powiecie, a tem samem naród nasz rozwiąże jedno z najtrudniejszych zagadnień socjalnych doby obecnej i wskaże najlepszą drogę do odnowienia wszystkiego w Chrystusie“, spotęgowania siły wewnętrznej narodu, który będąc wierny nauce Chrystusa Pana i Kościołowi katolickiemu przez Chrystusa założonemu, wyzwoli się od wszelkich nieprzyjaciół wewnętrznych trzymających go w sidłach niewoli.

### Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

Księżna Marya Lubomirska Wiedeń 500 k., Wydział powiatowy Sambor 200 k., p. Zofia Zauchówna Jaworzno 30 k., Kasa Tow. Zaliczk. i Oszczędności w Borszczowie 20 k., p. Z. Pozdanowska Jasto 20 k., ks. Stankiewicz Sokółów 10 k., p. W. Podlaszecka Przemyśl 5 k., Kolegium OO. Jezuitów Nowy Sącz 10 k., p. Choszczyk Chrzeczonka 38 k 10 h., p. Ferdynand Nierzwicki Wenzkau 117 k 55 h., p. Józef Kalus Chorzów 7 k 4 h. p. Maciej Stachowski Rybna 54 k., p. Szymon Romanowski Rybna 3 k., p. Antoni

Stachowski Rybna 3 k., p. Andrzej Madejski Tarnów 2 k., p. Marya Tarnowska Chorzów 4 k., p. Bielański Rzeszów 5 k., p. Franciszek Sypowski Andrychów 65 k., p. Franciszek Woźniak Kraków 6 k. 20 h., p. Geistlenerowa Lwów 10 k., p. Stanisław Florek Gromnik 5 k., ks. Jenkner Wysoka 20 k., p. St. Gniewosz Jasionów ze składek 4 k., ks. J. Kozak Lachowice 20 k., ks. Wł. Gryziecki Lwów 20 k., Ks. J. Gryziecki Wola Zarczycka 20 k., ks. Alojzy Nalepa Bochnia 10 k., p. Chłudzińska Trybin 5 k 7 h., p. Z. Chandlerowa Lwów 2 k., p. Marya Morgenstern Rzeszów 4 k., p. M Krupański Podwysokie 10 k., W. Towarnicki Lwów ze składek 9 k 6 h., p. Leontyna Miarkowska Cieszcin wielki 38 k 11 h., Kasa Oszczędności Miasta Tarnowa 50 k., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., p. Dr. St. Kozak Kraków 20 k., p. Ignacy Ceglarek Adamowo 3 k 54 h., Gmina Pruchnik 10 k., p. Jan Tomaka Trzebawisko 3 k., Tow. Zaliczkowe „Pomoc“ Dębowiec 20 k., ks. Józef Chwatowicz i p. Michał Baran Wietrzno 10 k 50 h., Ludwik Mainka Bobrek 10 m., p. Jan Prochasek Bobrek 2 m., p. Strzelczyk Bobrek 1 m. p. Jaworek Bobrek 50 fen., p. J. Gaduła Kalwaria Zebrzydowska 2 k., p. Andrzej Habrat Krosno 4 k., ks. Józef Fronczak Wierchosławice 4 k., p. N. N. Przybyszówka 20 k., p. Kazimiera Kellermann Kańczuga 2 k., ks. Zjawin Rosochawiec 5 k., ks. M Baczyński Maniów 10 k., Administracja „Czasu“ Kraków ze składek 70 k 10 h., p. J. Misiągiewicz Sambor 6 k 68 h., p. Starzyńska Zakopane 100 k., p. Wojciech Sochacki Jasto 3 k 60 h., Wydział powiatowy Dąbrowa 50 k., p. Zofia Arztowa Pomorzany 5 k., p. Dr. Bielecki Rymanów 10 k., p. A. Nagórski Erie Pa. (Ameryka) 24 k 51 h., ks. P. Sulatycki Korościatyn 20 k., pp. Uczennice V klasy wydziałowej Drohobycz 9 k 55 h., p. T. Litwiński Nowe Miasto 3 ruble, p. Bolesław Nowakowski Jasto 6 k., Urząd Gminny Długie 4 k., Urząd parafialny obrz. łac. Jazłowiec 20 k., p. A. Godyń Czerna 3 k., p. K. Płąskowska Szwosko 6 k 50 h., państwo W. Górzecy Nadwórna 7 k., p. Jan Kulpa Nawojowa 5 k., p. A. Seniowowa Chłopy 2 k., p. M. Mazurkiewicz Wieliczka 3 k., Towarzystwo Zaliczkowe Strzyżów 50 k., p. Hipolit Parasiewicz Tarnów 3 k., p. M. Szybalski Kraków ze składek 100 k., p. Klemens Torosiewicz Rusiłów 10 k., p. A. Tarnowiecka Bykowiec 20 k., p. Rylski Dąbrowka 5 k., p. Wincenty Harmata Jasto 5 k., z Makowa: ks. N. N. 2 k., ks. Stefan Zieliński 2 k., p. Wawrzyniec Hyla nauczyciel 40 h., p. Jan Graczyk 40 h., p. Hodorowska 1 k., p. Dr. Karaś 1 k., p. Poborca Turyczyn 1 k., p. R. Smolana 50 h., p. Dr. Zygmunt Zembaty 50 h., p. Józef Stanietrzyk 40 h., p. Dr. Gaetner 1 k., p. Rawer 1 k., p. Adajunkt Jerzy 1 k., p. Hławiczka 50 h., p. L. Kinowa 50 h., p. Józefa Książek 50 h., p. Peszkowska 1 k., p. Dr. Zygmunt Bocheński 1 k., panna Emilia Kolberówna 1 k., p. Maciej Sebsola 40 h., p. Aptekarz Lankał 1 k., p. Franc. Zych Buczacz 2 k., p. Władysław Michalik Dukla 1 k., p. Teodor Bliidy Jasto 4 k 6 h., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., p. B. Wrońska Ulanów 2 k., p. Jędrzej Kwolek Blizne 9 k 85 h., ks. M. Tokarski Rzeszów 11 k 20 h., p. Piotr Maszner Nieborze 8 k., p. Aniela Woll Przeworsk 4 k., ks. Tomasz Dąbrowski Stanisławów 10 k., p. K. Kmicikiewiczowa Lwów 5 k., p. L. Markowska Zarczeze 5 k., ks. Szudarek Niepart (z pod zaboru pruskiego) 23 k 55 h., ks. Kopernik Wągrowiec (z pod zab. prus.) 11 k 36 h., p. T. Korzonek Studzian 5 k., p. W. Wojnarski Kołomyja 2 k., ks. A. Tenczar Łączki 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

## PRZEWODNIK DLA WYCHOWAWCÓW MŁODZIEŻY OPUSZCZONEJ

TOM I. MIEJSCE PIASTOWE.

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca“.

Cena 3 korony.

Członkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowym Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.